



STANISŁAW PIEGAT

Szósty dzień rozprawy

Stanisław Piegat, 55 lat, zamieszkały w Wawrze, w stosunku do stron obcy.

Przewodniczący: Pan był obecny w Wawrze podczas tego sądu i pan tam został rozstrzelany?

Świadek: Tak jest.

Przewodniczący: Proszę nam opowiedzieć, jak odbył się ten sąd. Od chwili, kiedy pana aresztowano, do chwili, kiedy pana rozstrzelano, względnie, kiedy panu udało się ujść z życiem?

Świadek: Była godzina jedenasta, kiedy zrobili u mnie w domu rewizję. Zostawili nas i kazali iść spać. Potem o pierwszej trzydzieści w nocy przyszli już inni żołnierze.

Przewodniczący: Jakie mieli odznaki, zielone czy brązowe?

Świadek: Byli w zielonych mundurach. O pierwszej trzydzieści w nocy przyszli, kazali się ubierać i wyprowadzili z domu na podwórze. Poszli na górę, wyprowadzili jeszcze dwóch. Zaprowadzili nas na stację kolejową. Tam postawili pod murem, twarzą do niego. Stamtąd nas zabrali do tunelu i tam też postawili twarzą do ściany. Potem zabrali nas pod komendanturę, postawili pod płotem w dwa rzędy. Stamtąd brali po trzech i na komendanturze spisywali imię, nazwisko, ile lat i jakim językiem się włada.

Przewodniczący: Ilu Niemców było w komendanturze?

Świadek: Było paru oficerów, ilu – nie pamiętam.

Przewodniczący: Czy w tej sali jest któryś z nich?

Świadek: Poznaję tego z prawej strony. To Daume. Zapamiętałem sobie jego twarz. Ja poszedłem w ostatniej trójce, a do rozstrzału znalazłem się w pierwszej dziesiątce. Byłem pierwszy z brzegu. Kiedy stamtąd wychodziliśmy, bili nas i kopali.

Przewodniczący: O co się was pytali?

Świadek: O nic, tylko o nazwisko, ile lat i jakimi się językami włada. Stali w dwóch rzędach i kiedy wychodziliśmy stamtąd, to od razu bili. Ja też dostałem w zęby, aż się zachwiałem, ale się nie przewróciłem. Bili kijami i kolbami. Zleciałem ze schodków, których było siedem, przewróciłem się, ale prędko się podniosłem i poleciałem do wszystkich, tam gdzie stali. Nie stanąłem, gdzie potrzeba i przyszedł do mnie jeden, złapał za kołnierz i jeszcze mnie kijem uderzył. Zanim wydali wyrok, ci żołnierze ciągle łapali karabiny i do nas mierzyli, że będą do nas strzelać, opuszczali broń, a potem znowu mierzyli, a kiedy bili, to śmiali się i żartowali, zachowywali się jak jakieś dzikusy. Później odczytano nam wyrok.

Przewodniczący: Kto odczytał?

Świadek: Wyszedł oficer, odczytał wyrok w języku niemieckim, a podoficer powtórzył w języku polskim: – Z powodu zabójstwa dwóch żołnierzy niemieckich jesteście skazani na śmierć. Tego nie przewidywaliśmy, myśleliśmy, że nas mogą wywieźć do Niemiec, ale o karze śmierci nie myśleliśmy. Kiedy to odczytali, jeszcze nie zdążyli wejść do tej sali, a już odliczyli pierwszą dziesiątkę i już nas prowadzili z powrotem przez tunel, przez stację, do tego miejsca, gdzie zabili tych dwóch. Tam nas zatrzymali i oświetlili reflektorem. Ja spojrzałem i zobaczyłem, że wisi człowiek przed samymi drzwiami. Byłem przekonany, że oni go zdejmą i będą nas wieszać.

Przewodniczący: Kto wisiął?

Świadek: To był właściciel. Znałem go dobrze, bo to był czwarty dom ode mnie.

Przewodniczący: Czy zwłoki Niemców też tam leżały?

Świadek: Nie widziałem. To było o siódmej piętnaście, a nas wzięli o pierwszej trzydzieści w nocy. Później poprowadzili nas dalej. Oficer próbował, czy mocne są słupki u płotu, ale że słupki były słabe, poprowadzili nas dalej. Potem kazali się zatrzymać, zdjąć kapelusze. Oświetlili nas, puścili światło z samochodu. Pożegnałem się z kolegą, który pracował u mnie jako fryzjer. On narzekał, ale ja powiedziałem: – Trudno, panie Michale, musimy umierać, nikt nam na pomoc nie przyjdzie. Byle tylko dobrze trafili, żeby się nie męczyć. W tym czasie padła salwa. Ja patrzę na niego, że się usuwa. Ja też się usunąłem na ziemię, wszyscy upadli, słyszę, że ten się męczy, że z drugiej strony [ktoś] się męczy. Ja złapałem powietrze, widzę, że nic mnie nie boli i zrozumiałem, że nie jestem trafiony. Przywarłem do ziemi i tak leżałem. Za chwilę

słyszę pojedyncze strzały. Zobaczyłem, że szedł Niemiec, trzymał w prawej ręce rewolwer, w lewej latarkę i patrzył, kto się rusza. Wtedy dobijał. Potem słyszałem, jak rozstrzelali drugą dziesiątkę i wszystkie po kolei, aż do ostatka. Ja tylko leżałem i nie ruszałem się.

Potem wszystko ucichło. Samochody zaczęły odjeżdżać. Mnie się zdawało, że będą te trupy ładować na samochody i rzucać je do dołu. Myślałem, co będzie ze mną, bo jak się dostanę na samochód na spód, to się uduszę, jak na wierzch – to może ucieknę.

Kiedy odjechali i zrobiło się cicho, wtenczas chciałem zobaczyć, co się dzieje. Przekręciłem głowę powoli. Z jednej strony zobaczyłem, że nie ma nikogo, z drugiej strony zobaczyłem, że nie ma nikogo, poderwałem się i uciekłem do tyłu. Nikogo nie było. Był tylko jeden, który trafił do dziewiątki ułaskawionych. Szukał swego szwagra jako rozstrzelanego. Gdy mnie spotkał, zawołał: – Uciekaj pan, uciekaj! Złapałem kapelusz, dowód osobisty, który trzymałem w ręku do rozstrzelania, i uciekłem. Wpadłem do sąsiedniego domu. Tam się rozgrzałem, miałem ręce opuchnięte od mrozu. Więcej jak dwie godziny byłem na tym mrozie. Tak się uratowałem.

Przewodniczący: Czy pytał się pana o co?

Świadek: Nic się nie pytał.

Przewodniczący: Kto panu zadawał pytania?

Świadek: Ten podoficer, który spisywał imię i nazwisko. O nic więcej nie pytano.

Przewodniczący: Wyrok wam ogłoszono?

Świadek: Tak, na komendanturze. Jak nas bili, to oficerowie podchodzili do okna i patrzyli. Wielu miało głowy pokaleczone, musieli stać i krew ściekała na szyję.

Sędzia Grudziński: Gdy pan wszedł do sali, czy oficerowie siedzieli za stołem?

Świadek: Był tam stół. Jedni chodzili, drudzy stali. Tam byli oficerowie, oskarżonego Daumego widziałem, jak przechodził. Jeden siedział na rogu stołu, drudzy rozmawiali między sobą. Doszedłem do pisarza, który spisywał imię i nazwisko. Siedział sam, dobrze po polsku mówił.

Sędzia Rybczyński: Tylko spisywał imię i nazwisko?

Świadek: Imię, nazwisko, wiek, czy żonaty, jakim językiem [się] włada.

Sędzia Rybczyński: Czy was bito, jak prowadzono do policji?

Świadek: Jak wchodziłem, to nie. Jak wyprowadzano, to tak.

Sędzia Rybczyński: Czy was kopano i spychano ze schodów?

Świadek: Tak, dostałem parę razy po głowie.

Sędzia Grudziński: Czy ustawili was szeregiem na tym samym podwórku?

Świadek: Tak.

Sędzia Grudziński: Czy tam stała jakaś druga grupa?

Świadek: Tam wszyscy byli.

Sędzia Grudziński: Powiem wyraźnie, czy była grupa przeznaczonych później do zwolnienia?

Świadek: Tak, dziewięciu.

Sędzia Grudziński: Czy wśród oficerów, którzy wyglądali przez okno, był i oskarżony Daume?

Świadek: Widziałem, jak pochodzili i spoglądali. Jak ktoś się przewrócił, to go strasznie kopano, bito i rzucano[, trzymając] za kołnierz. Jak się ktoś utrzymał, to jeszcze jakoś było.

Sędzia Grudziński: Jak długo to trwało? Jak długo wszystkich spisywano? Trzy, cztery godziny?

Świadek: Pewnie ze dwie godziny.

Sędzia Grudziński: Czy mógł ktokolwiek z tych oficerów nie widzieć, co się działo na dworze?

Świadek: Wszyscy widzieli, jak się znęcali.

Sędzia Rybczyński: Jaki jest rysopis oficera, który wyszedł, by ogłaszać wam wyrok?

Świadek: Wysoki, duża twarz. Po tym wyroku ludzie błagali: Panie majorze, jesteśmy niewinni, nie jesteśmy wcale bandytami, mamy żony i dzieci. Tego oficera tytułowano majorem, ja się na tym nie znałem, ale byli tacy, którzy się znali.

Sędzia Rybczyński: Czy to było głośno? Czy w pokoju mogli słyszeć te prośby i błagania?

Świadek: To było blisko. Czy w pokoju słyszeli? Jeżeli drzwi były zamknięte, to nie słyszeli.

Sędzia Rybczyński: Czy całą kolumnę wyprowadzili?

Świadek: Po dziesięciu.

Sędzia Rybczyński: A czemu przypisać, że świadek był w ostatniej trójce, a znalazł się w pierwszej dziesiątce?

Świadek: Nas ustawiano, ja byłem na końcu. Jak później nas brano na rozstrzelanie, to znalazłem się w pierwszej dziesiątce.

Sędzia Rybczyński: Kiedy powieszono właściciela restauracji?

Świadek: Tego nie wiem.

Sędzia Rybczyński: Świadek powiedział, że mieszkał cztery domy od restauracji. Czy wiedział o zastrzeleniu żołnierzy?

Świadek: Myśmy zaraz wiedzieli, że zastrzelono dwóch Niemców, bo sąsiad nie mógł do siebie dojść, przyszedł do nas i powiedział, że dwaj Niemcy zostali zabici. Kiedy powiesili tego właściciela restauracji, nie wiem. Jak nas w pierwszej dziesiątce prowadzili na rozstrzelanie, to pięć minut kazali nam się zatrzymać i patrzeć na powieszzonego i dalej poprowadzili na miejsce stracenia.

Prokurator Siewierski: Czy ci żołnierze kopali w pokoju komendantury czy poza nią?

Świadek: To była weranda. Niemcy byli ustawieni w dwa szpalery. Trzeba było przejść środkiem. Tam było siedem, osiem stopni w dół. Kiedy schodzono, kopali, bili, zrzucali ze schodów.

Prokurator Siewierski: Czy było stawianie jakichś pytań? Czy pytano, czy się ktoś do czegoś przyznaje? Czy wyjaśniono, co zarzucano?

Świadek: O nic się nie pytano. Tylko żołnierze nam mówili, że „zabito naszych dwóch żołnierzy” i że „będzie z wami źle”.

Sędzia Rybczyński: A grupa tych dziewięciu?

Świadek: Była w korytarzu.

Sędzia Rybczyński: Czy byli pobici?

Świadek: Nie, ich nie bili.

Sędzia Rybczyński: Tylko tych, których wciągnęli na listę?

Świadek: Tak. Z tego domu, gdzie mieszkam, dostał się jeden człowiek do tych dziewięciu ułaskawionych. Żołnierz powiedział im: Nie będziecie rozstrzelani, podziękujcie panu majorowi, że was ułaskawił, tylko musicie iść, pochować swoich kamratów.

Sędzia Rybczyński: Kiedy to powiedział?

Świadek: Kiedy nas zabrano.

Sędzia Rybczyński: Czy mówił ten znajomy, kto im o zwolnieniu powiedział?

Świadek: Właśnie w tym korytarzu, wyszedł do nich żołnierz.

Sędzia Rybczyński: Ale kto ogłosił o zwolnieniu?

Świadek: Żołnierz wyszedł i powiedział: Nie będziecie rozstrzelani, podziękujcie panu majorowi. Oni zdjęli czapki i podziękowali.

Sędzia Rybczyński: Jak się nazywa ten znajomy?

Świadek: Stryzewski.

Sędzia Rybczyński: Czy mówił świadkowi, kto go skierował do tej grupy, która miała być zwolniona, major czy pułkownik?

Świadek: Szczegółowo mi nie mówił.

Sędzia Rybczyński: Czy świadek się orientował, że przeznaczenie tych dziewięciu było inne?

Świadek: Ja tego nie przypuszczałem. Doszedłem do tej dziewiątki, a potem mnie żołnierz skierował do tej kolumny.

Adwokat Węgliński: Może pan będzie łaskaw powiedzieć Trybunałowi, jak długo pan był w pokoju, w którym odebrano od pana personalia?

Świadek: Parę minut.

Adwokat Węgliński: Czy obok pisarza siedział ktoś?

Świadek: Nie, koło niego nikt nie siedział, bo on był w rogu, z drugiej strony chodzili oficerowie. Jeden siedział dalej, ale obok niego – nikt.

Adwokat Węgliński: Tego oskarżonego, którego pan przypomniał sobie, widział pan między tymi, którzy chodzili?

Świadek: Tak.

Adwokat Węgliński: Czy przypomina pan sobie, ilu mniej więcej ludzi było zgromadzonych przed komendanturą?

Świadek: Później wyszedł major i powiedział, że już dosyć, *genug*.

Adwokat Węgliński: Ile mniej więcej było osób czekających na przesłuchanie, sto pięćdziesiąt czy dwieście?

Świadek: Było dużo, nie mogę określić liczby.

Adwokat Węgliński: Jak daleko jest od komendantury do tego miejsca, gdzie nastąpiła egzekucja?

Świadek: Około kilometra czy pięciuset metrów.

Przewodniczący: Zarządzam przerwę do godziny szesnastej.